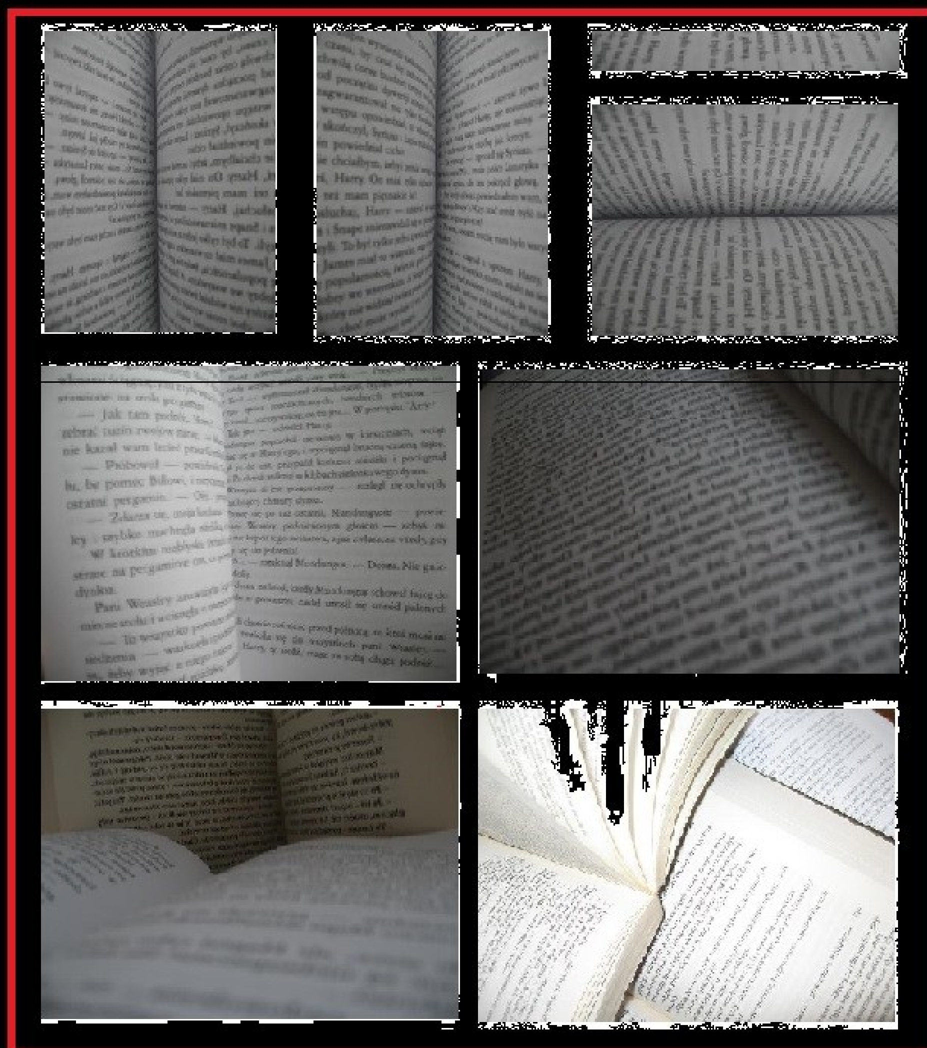


Poezje

Wybór i Opracowanie:

SAMUEL SERWATA

Poezje

WYBÓR I NIEUDOLNE OPRACOWANIE:

Samuel Serwata

***

Serwatyzm.blogspot.com / Serwatyzm@gmail.com

2013

Na początku przydałoby się wytłumaczyć…

Wyboru dokonałem wedle własnego widzimisię, zbierając 26 najlepszych, lirycznych (moim zdaniem) tekstów, z jakimi się zetknął w ciągu 26 lat swojego życia. Praktycznie nie brałem pod uwagę XXI wieku, bo uważam, że Poezja umarła wraz z końcem milenium, czego dowodem najdoskonalszym jest publikacja mojej książki, „Pieśń Końca Świata”. Nie wybiegałem także dalej w przeszłość, niż do XIX wieku, momentu, kiedy „Poezja” się narodziła. Wcześniejsza poezja, ma wartość jedynie dla archeologów słowa. Najdoskonalsze, najwybitniejsze i najbardziej wpływające na umysł poezje, wiersze, piosenki, dramaty, poematy itd. zostały napisane w ostatnich dwóch stuleciach. W czasach, kiedy poezja miała największe znaczenie dla rozwoju człowieka, kultury i czasów; dosłownie potrafiła burzyć państwa i budować indywidualne jednostki, od samego początku.

Możliwe, że przeoczyłem, albo zapomniałem o wielu wierszach, czy piosenkach, ale nic straconego. Będę miał motywację, by zebrać kolejne 26 – jeśli tyle oczywiście się nazbiera, a nie jestem miłośnikiem liryki. Zawsze mnie irytowała. Wydawała mi się zniewieściała, podła, niezrozumiała, i pisana na pokaz. Zawsze uważałem tą dziedzinę sztuki za najbardziej żałosną i ubogą formę literatury. I dalej tak myślę! – co oczywiście nie znaczy, że jej nie czytam, nie poznaję, czy też sam nie wykorzystuję jej metafizycznych właściwości, jakie daje poetycka manipulacja metaforycznymi znaczeniami w narracji prozatorskiej.

Ostatnim powodem jest to, że praktycznie nikt nie tworzy wyborów wierszy, a jeśli już zostają one wydawane, to po to by spełnić oczekiwania kogoś lub czegoś. Wiersze poniższe musiały naprawdę mną wstrząsnąć, w różnym wieku, i w różnych chwilach, żebym je zapamiętał, albo skądś przepisał – czasami pewnie błędnie – a to możliwym jest, więc proszę się nie czepiać za błędy. Wiesze i piosenki poniższe zbierałem co najmniej 10 lat. Nigdy nie będąc miłośnikiem tej formy literatury, ani nigdy prawdopodobnie sam nie napiszę czegoś tak wielkiego w tej dziedzinę, chciałbym przedstawić te kilka różnych diametralnie tekstów. Być może ktoś któreś zna, albo któryś się komuś spodoba i wypełni go tak, jak każdy z nich mnie.

…A muszę na koniec zaznaczyć, że żaden ze mnie ani znawca, ani erudyta, ani wrażliwy gość. Po prostu jak się słyszy przez całe życie w większości nieistotne śmiecie, to po czasie cenić sobie zaczyna człowiek wartość poezji mądrej i przejmującej, którą raz usłyszawszy, pamiętać będę po kres nocy…

Samuel Serwata,

Kolejność Dowolna:

1. WESTAN HUGH AUDEN - POGRZEBOWY BLUES
2. GUILLAUME APOLLINAIRE - MOST MIRABEAU
3. CZESŁAW MIŁOSZ-PRZYPOWIEŚĆ O MAKU
4. PETER SINFIELD - POKÓJ - POCZĄTEK
5. GALL ANONIM
6. ANDRZEJ BURSA – POETA
7. EDWARD LEAR – DZIWNA ŚWINKA
8. FEDERICO GARCIA LORCA
9. PAUL ELUARD – SAMOTNY
10. BORIS VIAN – CHANTEZ
11. JACQUES PREVERT – KATARYNKA
12. MICHAEL McCLURE – NOCNE SŁOWA – ZACHWYT
13. ARTUR RIMBUAD – STATEK PIJANY
14. IAN CURTIS – SERCE I DUSZA
15. FRANK ZAPPA – JESTEM ŚLUZEM
16. JIM MORRISON – NIE DOTYKAĆ ZIEMI
17. WILLIAM BLAKE – WYROCZNIE NIEWINNOŚCI
18. THOMAS STEARNS ELIOT – PRÓŻNI LUDZIE
19. CHARLES BAUDLAIRE – PADLINA
20. ALLEN GINSBERG – PRZYPIS DO SKOWTYTU
21. CHARLES BUKOWSKI – SPOTKAŁEM GENIUSZA
22. STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ – TUMOR MÓZGOWICZ: PROLOG
23. KURT SCHWITTERS – DO ANNY BLUME
24. JOHN DONNE – PIEŚŃ
25. ROLAND TOPOR – DZIDZIUŚ PANA LAURENTA, Scena XV & XVI
26. COMTE DE LAUTREAMONT – PIEŚNI MALDORORA, Fragmenty.

WESTAN HUGH AUDEN

FUNERAL BLUES : STOP ALL THE CLOCKS , CUT OFF THE TELEPHONE ...

POGRZEBOWY BLUES : NIECH STANĄ ZEGARY , ZAMILKNĄ TELEFONY ...

Niech staną zegary , zamilkną telefony – dajcie psu kość niech nie szczeka ,
niech śpi najedzony .
Niech milczą fortepiany
i w miękkiej werbli ciszy wynieście trumnę .
Niech przyjdą żałobnicy .
Niech głośno łkając samolot pod chmury się wzbije
i kreśli na niebie napis „ ON NIE ŻYJE „ .
Włóżcie żałobne wstążki
na białe szyje gołębi ulicznych ,
policjanci na skrzyżowaniach
niech noszą czarne rękawiczki .
W nim miałem moją północ, południe mój zachód i wschód
niedzielny odpoczynek i codzienny trud .
Jasność dnia i mrok moje słowa i śpiew .
Miłość – myślałem - będzie trwała wiecznie .
Myliłem się niepotrzebna już gwiazd .
Zgaście wszystkie do końca .
Zdejmijcie z nieba księżyc i rozmontujcie słońce .
Wylejcie wodę z morza odbierzcie drzewom cień ,
teraz już nigdy na nic nie przydadzą się .

GUILLAUME APOLLINAIRE

MOST MIRABEAU

Pod mostem Mirabeau płynie Sekwana
I nie jedna miłość
Czy nie dość wspomniana
Po bólu zawsze radość niespodziana
Zegar niech dzwoni noc niech nastaje
Dni ulatują ja pozostaję
Z twarzą do twarzy połączmy ramiona
Nieruchomi kiedy
Pod mostem ramion kona
Fala od wiecznych spojrzeń umęczona
Zegar niech dzwoni noc niech nastaje
Dni ulatują ja pozostaję
Miłość jak woda bieżąca odpływa
I odpływa życie
Woda jakże leniwa
Nadzieja nasza jakże natarczywa
Zegar niech dzwoni noc niech nastaje
Dni ulatują ja pozostaję
Niech dni się toczą jak rzeka wezbrana
Ni czas nie zawraca
Ni miłość pożegnana
Pod mostem Mirabeau płynie Sekwana
Zegar niech dzwoni noc niech nastaje
Dni ulatują ja pozostaję

Przełożył Adam Ważyk

CZESŁAW MIŁOSZ

PRZYPOWIEŚĆ O MAKU

Na ziarnku maku stoi mały dom .
Pieski szczekają na księżyc makowy
i nigdy tym makowym psom ,
że świat jest większy nie przyszło do głowy .
Ziemia to ziarnko naprawdę nic więcej ,
a inne ziarnka planety i gwiazdy
i choćby było ich sto tysięcy
domek z ogrodem mógłby stać na każdej .
Mak rośnie w ogrodzie
dzieci biegają i mak się kołysze ,
a wieczorami o księżyca wschodzie
pieski szczekają to głośniej to ciszej .

Pisane z pamięci

PETER SINFIELD

PEACE – A BEGINNING - POKÓJ - POCZĄTEK

Ja – to ocean
Płomieniem rozświetlony
Ja - to góra
Pokojem zwą mnie ,
Ja jestem rzeką
Tkniętą przez wiatr
Ja , to historia
Gdzie końca brak

(KING CRIMSON LP. „ In The Wake Of Poseidon “)

GALL ANONIM

(Kronika polska XII wiek)

Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące ,
My po świeże przychodzimy , w oceanie pluskające !
Ojcom naszym wystarczało , jeśli grodów dobywali ,
A nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali .
Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie ,
A my skarby i potwory łowim , skryte w oceanie !

Przekład Roman Gródecki

Poeta

Poeta cierpi za miliony
od 10 do 13.20
o 11.10 uwiera go pęcherz
wychodzi
rozpina rozporek
zapina rozporek
Wraca chrząka
i apiat
cierpi za miliony

Andrzej Bursa

„ KSIĘGA NONSENSU „

Według Edwarda Leara

DZIWNA ŚWINKA

Była raz morska świnka mała ,
Co gdy siedziała , to nie stała ,
Kiedy pościła , to nie jadła ,
A tyjąc , nie traciła sadła .
Nikt patrząc na nią nie mógł orzec ,
Że świnka to jest nosorożec ,
I nie udało się nikomu ,
Gdy wyszła , zastać świnki w domu .
Gdy miała świnka to zmartwienie ,
To nie cieszyła się szalenie ,
Nie była grzeczną , będąc szorstką ,
Nie była rzeczną , będąc morską .
Gdy się starzała świnka mała ,
To wcale przez to nie młodniała
I do ostatka dziwna była ,
Bo kiedy zmarła - to nie żyła .

FEDERICO GARCIA LORCA (I)

WIERSZE

[Tłumaczenie Irena Kuran-Bogucka]

- Przepisywane z odsłuchu taśmy magnetofonowej –

PEDRO NA KONIU

Nadjeżdżał don Pedro przez równinę konno
Ach , jak płakał rycerz z żałością ogromną
Na koniu któremu cugli nie potrzeba
Rycerz pocałunku wciąż szukał i chleba
Aż pytały wiatru wszystkie okna w wieżach
O ten ciemny lament smutnego rycerza

PIERWSZA LAGUNA

Pod wodą szept słów przeciągły
Na wodzie księżyc okrągły kąpie się
A drugi mu zazdrości na wysokości
Na brzegu zaś chłopczyk mały widząc księżyce mówi :
Nocy uderz w cymbały
I dojechał don Pedro do dalekiego miasta
Wokół miasta ze złota las cedrowy wyrasta
Czy to Betlejem ?
Pachnie melisa i rozmaryn
Lśnią płaskie dachy domów
I niebo wśród chmur szarych
Wszedł Pedro
Dwie kobiety i starzec przez ruiny
Wychodzą na spotkanie z kagankami srebrnymi
To pole mówią – nie !
Zaś słowik – zobaczymy ?

FEDERICO GARCIA LORCA (II)
Wiersze

DRUGA LAGUNA

Pod wodą słowa płyną dalej
Krąg ptaków i płomieni na włosach wodnej fali
Świadkowie co wszystko wiedzą
Sztywno szumią szuwary
Wśród nich sen twardy – bez północne
Sen z drewna gitary
Z kagankami ze srebra dwie kobiety i starzec
Idą przez polną drogę na dalekie cmentarze
Wśród kwitnących szafranów martwy rumak leżał
Nieżywy koń kary don Pedra rycerza
Tajemny głos wieczoru rozbrzmiewa w niebie całym
Jednorożec tęsknoty łamie róg o kryształy
W dali widać pożogę płonącego miasta
I człowiek z płaczem niknie w ziemi przepaściach
Na południu jest żeglarz
Na północy gwiazda

OSTATNIA LAGUNA

Pod wodą słowa pozostaną
Ił zagasłych głosów na kwieciu zlodowaciałym
Don Pedro trwa zapomniany
Ach ! bawiąc się z żabami

FEDERICO GARCIA LORCA (III)
Wiersze

POŻEGNANIE

A kiedy będę umierać zostawcie balkon otwarty
Chłopiec je pomarańcze
Z balkonu go zobaczę
Żniwiarz ścina pszenicę
Z balkonu go usłyszę
A kiedy będę umierać zostawcie balkon otwarty

POWOLNY NURT

Przez rzekę idą me oczy przez rzekę
Przez rzekę miłość ma kroczy przez rzekę
A serce moje wciąż liczy godziny senne i lekkie
Przez rzekę w dal płyną liście przez rzekę
Przez rzeki głębiny czyste przez rzekę
I pyta serce czy może przejść w miejsce inne dalekie

„ Z PIEŚNI NADANDALUZYJSKICH „
FIGOWIEC

Szumi zielenią listowie
Ramiona wyciąga figowiec
Cień jego pantera dzika na cień miliryczny czyha
Księżyc psy licząc się myli liczyć zaczyna po chwili
Wczoraj , jutro czarne zielone wirują laury szalone !
Któżby , jak ja Cię miłował lecz serce mi przerwie
niedomowa
Straszliwy zwielokrotniony figowiec z krzykiem mnie goni !

FEDERICO GARCIA LORCA (IV)
Wiersze

PIOSENKA JEŹDŹCA

Kordowa samotna w dali
Czarny koń , ogromny księżyc i oliwek pełne torby
Chociaż drogę znam, to nigdy ja nie dotrę do Kordowy !
Rączo z wichrem przez równinę –
Krwawy księżyc – koniu mój wrony !
A tam śmierć mnie wypatruje ,
Z wież wysokich , z wież Kordowy
Ach !, jakaż droga bezkresna
Ach !,mój koniu niestrudzony
Ach !,przecież śmierć mnie tu czeka
Zanim dotrę do Kordowy
Kordowa samotna w oddali …

MALAGENIA

Śmierć wchodzi do tawerny wychodzi z tawerny
Kłusują czarne konie

Idzie tłum ludzi złowrogich
Gitara im wskazuje otchłanne drogi
Unosi się zapach soli , krwi kobiecej i jodu
Wśród narodów chorowitych na brzegu morskiej wody
Śmierć wchodzi i wychodzi
Śmierć wychodzi i wchodzi
Śmierć z tawerny

FEDERICO GARCIA LORCA (V)

Wiersze

PIOSENKA O JEŹDŹCU

Pod księżycem czarnym, zbójeckim księżycem śpiewają ostrogi
Koniu wrony koniu dokąd niesiesz martwego zbójnika ?
Jeździec nieruchomy co wodzę wypuścił przez nocne mknie mroki
Koniu zimny koniu sztylet różą czerwoną rozkwita
Pod księżycem czarnym z gór Sierra Morena krwi płyną potoki
Koniu wrony koniu dokąd niesiesz martwego zbójnika ?
Noc konia popędza ostrogi gwiazd srebrne wbijając mu w boki
Koniu zimny koniu sztylet różą czerwoną rozkwita
Pod księżycem czarnym , jak róg bije w niebo krzyk ognia wysoki !
Koniu wrony koniu dokąd niesiesz martwego zbójnika ?

LAS , MORZE I CZŁOWIEK – MIASTO

Odwieczny las przenika we wszystkie ulice miasta
Las , który w morskich głębinach wyrasta
Strzały wzlatują w powietrze , a wojownicy ze stali
Idą póki nie znikną w gąszczu kraju
Ponad nowymi domami falują szumne dąbrowy
Niebo się sklepia w ogromny strop kryształowy
Zrąbano trzy drzewa , były trzy , a już dzień z toporami przybieżył
Były dwa srebrne błyski skrzydeł , było jedno nie zostało ni jedno
Fale wody obniżone bledną
Wodo dokąd podążasz ?
Wodo dokąd podążasz szumiąca przez rzeczne nurty ?
Przepływam ku brzegom morza
Dokąd podążasz morze ?
Pod prąd popłynę , by znaleźć źródło , gdy spać się położę
Co zrobisz topolo biała ?
Ja ci nie odpowiem będę drżała
Czego ja chcę , czego nie chcę na morzu i na rzece ?
Na drzewie przysiadły ptaki i wiedzą dokąd lecieć .

FEDERICO GARCIA LORCA (VI)

LUSTRO ZWODNICZE

Zielona gałąź odarta z rytmu i ptaków milczy ,
szlocha bez usty i bólu echo ,
wśród ciszy las i człowiek płacze sam .
Wobec morza goryczy śpiewa szumiące morze .
W płaczu mojej źrenicy inaczej .
Krzaczaste rogi nad wieczornym polem

wznosi figowiec niby jeleń gniewny .
Dolina do snu się kładzie .
Przez wzgórza wietrzyk przebiega galopem powiewnym ,
w dymach powietrze zastyga kryształem -
smutne złotawo lśniące oko kocie .
Spacerują po rzece gałęzie .
Ja zaś oczami po gałęziach kroczę .
Przybywa do mnie tyle ważnych rzeczy .
Refren refrenów odbrzmiewa muzyką .
Między szuwarem a niebem wieczoru ,
jakże to dziwne zwać się Federico .

„ OD PIERWSZYCH PIEŚNI DO SŁÓW OSTATNICH „

SOLEA

Cała w czerni chusty miękkiej
myśli, że świat jest maleńki ,
za to serce bardzo wielkie .
Cała w czerni chusty miękkiej
Myśli ona, że westchnienie ,
a nawet i krzyk zacicha
wszędzie tam , gdzie wiatr powieje.
Cała w czerni chusty miękkiej
Że nie były drzwi zamknięte
od balkonu , w dom wtargnęło
o świtaniu niebo piękne .
Aj,aj,aj,aj,aj,aj
ona w czerni chusty miękkiej

Paul Eluard - Samotny

Potrafiłbym żyć bez ciebie
Żyć samotny

Kto mówi
Kto może żyć samotny
Bez ciebie
Kto

Być na przekór wszystkim
Być na przekór tobie

Noc się posunęła

Niby bryła kryształu
Mieszam się z nocą

Przekład: Kazimierz Andrzej Jaworski

B. Vian - Chantez

ŚPIEWAJCIE	CHANTEZ
Gdy autobus ci ucieknie,	Un autobus vous passe sous le nez
Grubsza dama but przydepnie	Une grosse dame vous marche sur les pieds
I ulotni się dziewczyna	Vot’ petite amie s’envole
Z Paulem – co za gość, ah! Co za świnia!	Avec ce salaud de Paul
Jeszcze w zlewie jej talk krzepnie	En laissant des cheveux pleni l□évier
W barze kawa □ istna lura	Au bistrot, le café n□est pas bon
W biurze szef się zmienia w gbura	Au bureau, ça ne tourne pas rond
A przyjaciel?!	Et votre meilleur copain
Mówiąc wprost	Au lieu d’avoir chagrin
Śmieje Ci się z tego w nos.	Il se marre et vous traite de… tsoin…tsoin…tsoin
Refren	*Refrain*
Ah! Bez nut sekwencji	Ah! Comme la vie serait triste
Sens mej cierpkiej egzystencji	Triste, triste, triste
Zniknąłby…	Ah! Comme la vie serait triste Si l’on ne pouvait pas chanter
I interludium	*Premier interlude*
Śpiewajcie jawę kolesie	Chantez des javas canailles
Kanalie, gbury, obwiesie	Que de gros duraille
Jawy rytm niech wszystkich was przejmie	Dans’t à Robinson
Aż Mimi bluzeczkę nam zdejmie	En tombant la veste De Mimi Pinson
Z gazet bucha strumień krwi	Les journaux sont pleins de cauchemars
Topór zbrodni ciągle lśni	On se tue du matin jusqu’au soir
Policja resztką sił goni	La police est sur les dents
Sił – nie swoich, jak to oni	Celle des autres évidemment
Z uczciwości każdy drwi	L’honnêt’té se vend au marché noir
Rosną koszty wołowiny	On annonce la hausse des rognons
Z cebul zdziera się łupi	On dénonce la peau sur les ognons
Bracia zwarci powstaniemy	Soyons fermes mes amis
Po(b)niżymy wszystkie ceny	Je ferai baisser les prix
Lecz wpierw siły połączymy	Mais d’abord, donnez votre pognon
II interludium	*Second interlude*
Śpiewajcie na cichych plażach	Chantez sur la mer calmée
Na wszystkich miejskich cmentarzach	Sur le Père Lachaise
I Ty, mała, z mieszkania obok	Et la fille Angot
Ze mną w altance się przyczaj	Magali, viens sous la ramée
Tak nam nakazuje zwyczaj	Tradition française
Śpiewajmy, śpiewajmy gogo	Chanson à gogo
Mówią – koniec wojny wreszcie	On vous dit : la lutte est terminée
Pokój! Bawcie się i cieszcie!	Célébrons le règne de la Paix
Ucałujcie swego wroga	Embrassons nos agresseurs
Z jednego jesteśmy Boga.	C’est des frères et c’est des soeurs
Koniec walk, na zawsze, wreszcie…	C’est fini : on s ‘battra plus jamais
Jutro – południe zegar bije	Le lend’main, sur le coup de midi
Dziki głos ciszę przeszyje	L’oeil féroce, de gros barbus s’écrient
Zginąć mając lat dwadzieścia –	Mourir quand on a vingt ans
Nie posiadam się ze szczęścia.	C’est le destin épatant
Szable w dłoń, pętla na szyję.	Tous en armes, sus à l’ennemi.
Refren	Refren

III interludium	*Troisième interlude*
Śpiewaj kompanio wspaniała	Chantez les joyeux compères
Co wojnę nam rozpętała	Qui déclarent la guerre
I ci, co na nią nie przyszli	Et qui n'y vont pas
Wojnę. co trwać będzie i trwała	Chantez la prochaine dernière
Śpiewajcie latarnie, na których	Et les réverbères
Dezerterzy zawiśli…	Ou on les pendra…

JACQUES PREVERT

„Katarynka”
(J. Prevert, przeł. H. Poświatowska)
„Gram na pianinie
pierwszy rzekł
a ja na skrzypcach
drugi rzekł
a ja na banjo a ja na harfie
a ja grzechotka dzwonię
ja na trąbie...ja na flecie
a ja na harmonii.
I gadali gadali gadali gadali
o tym na czym grali
aż nie słychać było wcale muzyki
bo gadali gadali
gadali
i grać przestali
i tylko w kąciku
pewien człowiek milczał cały czas
i spytali :„ A pan na czym gra?”
„Ja katarynką potrafię kręcić
a także w noże grywam chętnie”
powiedział człowiek który ani raz
nie odezwał się cały czas
a potem skoczył na muzyków z nożem
i trupem wszystkich położył
i katarynką zaczął kręcić
i dźwięk się rozległ taki piękny
tak żywy i tak prawdziwy
że wnuczka gospodarza która znudzona spała
pod pianinem obudziła się i powiedziała:
„Gram w serso i w chowanego
gram w klasy i w gonionego
bawię się kubłem i łopatą
bawię się w mamę i tatę...
...bawię się z siostrą i bratem
w złodzieja którego łapią
gram w kulkę schowaną w dłoni
lecz tym zabawom koniec koniec
chcę się bawić w mordercę
chce grać na katarynce!”
I człowiek wziął dziewczynkę za rękę
I poszli razem do miast wspaniałych...
...gdzie mogli zabijali
po czym się pobrali i mieli wielu synów
Ale
najstarszy grał na pianinie
drugi na skrzypcach

trzeci na harfie
czwarty grzechotka dzwonił
piąty na wiolonczeli
a szósty na harmonii
A potem gadali gadali gadali gadali
gadali
aż nie było słychać żadnego muzycznego wątku
i wszystko trzeba było zacząć od początku ...

MICHAEL McCLURE
NOCNE SŁOWA ZACHWYT
Jak piękne są przedmioty w pięknym pokoju
nocą
Bez proporcji
Czarny kot na białej narzucie
Czarny długowłosy kot o wrażliwej ludzkiej twarzy
biała szata wisi na ścianie
Jak delikatny duch
Bez wymiarów
Pieśni przelatują przez mą głowę
Pokój jest cichy spokojny chłodny
szaroniebieska cisza
bez wymiarów
rośliny żyją oddając wątpliwy (?) tlen
życzliwym obrazom nad sobą
pieśni przelatują przez mą głowę
obejmuje mnie bezsenność
ambrozyjska bezsenność
a pieśni przelatują przez mą głowę
pokój wycisza się
przedmioty tracą wymiary
muszę usnąć

Statek Pijany
Rimbaud Arthur
Prądem Rzek obojętnych niesion w ujścia stronę,
Czułem, że już nie wiedzie mnie dłoń holowników;
Dla strzał swych za cel wzieły ich Skóry - Czerwone
I nagich do pstrych słupów przybiły wśród krzyków.

Nie dbałem o załogi po wsystkie me czasy,
Ja, dźwigacz zbóż flamandzkich, angielskiej bawełny.
Gdy się z holownikami skończyły hałasy,
Gdzie chcialem, ponosiły mię Rzek spienione wełny.

Pośród wściekłych kołysań przypływów, odpływów,
Ja, pzeszłej zimy głuchszy nad mózgi dziecinne,
Biegłem! Tryumfalniejszych nie zaznaly dziwów
Półwyspy wzięte lądom przez bezdrożne płynne.

Zbudzenie me na morzu święcił wir powietrzny.
Dziesięć nocy jak korek tańczyłem na fali,
W której ludzie kołowrót widzą ofiar wieczny Nie tęskniąc
do mdłych latarń znikłych gdzieś w oddali.

Słodsza niż ustom dzieci miazga jabłek kwaśnych,
Wód zieleń w mą sosnową wdarła się łupinę,
Uniosła ster, kotwicę, stosy lin zapaśnych
I zmyła kały wstrętne i win plamy sine.

I odtąd kąpałem sie w wielkiej pieśni Morza,
Przesyconej gwiazdami, śpiewanej jak muzyka,
Pożegnałem toń modrą, gdzie pośród bezdrorza
Zadumany topielec niekiedy przemyka.

Gdzie barwiąc nagle szafir - pijanymi wiry
Albo rytmem powolnym, pod słońc płomienienie -
Mocniejsze nad alkohol, olbrzymsze nad liry,
Fermentują miłości żółciowe czerwienie.

Znam nieba pękające w gromy i wichrzyce,
Nawroty wściekłe wałów, prądy, znam wieczory
Znam jutrzenki srebrzyste jak gołębice,
Widziałem to, co człowiek widzieć zawsze skory.

Widziałem słońce nisko w plamach gróz mistycznych,
Jak słało długie, zimne fioletów martwice,
Podobne do aktorów w dramach praantycznych,
Na fale w dal toczące swych drgań tajemnice,

Marzyłem noc zieloną śród śniegów olśnienia,
Całunki na mórz oczy kładnące się wolno,

Żółtomodre fosforów śpiewnych przebudzenia
I niesłychaną skoków pogoń dookolną.

Mieśiące całe z falą, równą histerycznym
Oborom, szturmowałem ku raf skalnych ścianom,
Nie śniąc że stopy Maryj na sierpie księżycznym
Mogą łeb dychawicznym zetrzeć Oceanom.

Potrącałem, czy wiecie ? Florydy bajeczne
Z chaosem ócz panterzych i kwiatów urody
Ludzkiej i tęcz, wiądących , jak cugle powietrzne
Pod mórz widnokręgami lazurowe trzody.

Widziałem wrące bagnisk olbrzymioch fermenty,
Śieci, gdzie wśród trzcin gniją całe Lewiatany,
Zapadania wód nagła śród ciszy zaklętej,
Katarakty oddalań ku bezdni nieznanej.

Lodowce, słońca srebrne, opal fal nieb żary,
Przeokropne mielizny w zatok ciemnych toni,
Gdzie żarte przez robactwo olbrzymie wężary
Pieszczą drzewa skręcone jadem czarnych woni.

Chciałbym dzieciom pokazać te dorady, gwiazdy
Fal modrych, ryby złote, ryby śpiewające...
Piany kwietne świeciły me z golfów odjazdy,
Niewysłowionych wichrów skrzydliły mnie gońce.

Czasem gdy mnie znudziły bieguny, zwrotnik,
Morze, słodko mię łkaniem kołysząc omdlałym,
Wznosiło ku mnie ssawki flory mroków dzikiej,
I - jak kobieta w modłach - wraz nieruchomiałem;

Jak wysepka gościłem ptaków roje gwarne,
Swarliwe i niechlujne, o źrenicy płowej,
I żeglowałem dalej, gdy me więzy marne
Zerwał na sen zstępując wgłąb, topielec nowy

Otóż ja, łódź gińąca w golfach pod źiół brodą,
Miotana przez orkany w eteru przestwory,
Ja, którego kadłuba pijanego wodą,
Nie wyłowią żaglowce, Hanz ni Monitory ,

Wolny rzeźwy, dymiący, odzian w mgły dziewicze,
Ja, com zachodów mury dziurawił płomienne,
W których dla dobrych piewców przednie są słodycze:
Mchy słoneczne i strzępy lazurów bezcenne;

Ja, co biegałem w płomykach elektrycznych cały,
Szczątek płochy, śród morskich rumaków eskort,

Gdy skwarne lipce maczug ciosami strącały
Ultramaryny niebios we wrzące retorty;

Ja co drżałem, o sto mil czując bekowiska
Behemotów i wściekłe Maelstromów ukropy,
Pielgrzym wieczny błękitów cichych rozlewiska,
Ja tęsknię do wybrzeży odwiecznych Europy.

Archipelagi gwiezdne widziałem ! Wysp roje,
Gdzie rzeglarzom otwarte niebo szalejące.
- W tych że to nocach bez dna ukrywasz sny swoje,
Milionie złotych ptaków, przyszłej Mocy słońce ?

Lecz zbyt wiele płakałem ! Jutrznie sabolesne,
Srobie - wszystkie księżyce, gorzkie - wszystkie zorze.
Cierpka miłość mi dała strętwienie przedwczesne.
O, niechaj dno me pęknie ! Niech pójdę pod morze !

Jeżeli jakiej wody tam w Europie pragnę,
To błotnistej kałuży, gdzie w zmrokowej chwili
Dziecina pełna smutku, kucnąwszy nad bagnem,
Puszcza statki wątlejsze od pierwszych motyli.

Skąpanemu, o fale, w waszej omdlałości,
Nie ubiedz już dźwigaczy bawełnianych plonów,
Nie mknąc w pysze sztandarów i ogni świętości !
Nie pruc wód pod oczami strasznymi pontonów.

IAN CURTIS
„SERCE I DUSZA”
Instynkty, które mogą nas zawodzić
Podróż, co wiedzie ku słońcu
Bez duszy, nastawieni na zniszczenie
Szamotanina między dobrem, a złem
Ty zajmujesz moje miejsce w ostatecznej batalii
Będę obserwował z żałosnym spojrzeniem
I pokornie poproszę o przebaczenie
Prośba, całkiem poza tobą i mną
Serce i dusza, jedno będzie płonąć

Otchłań, która śmieje się ze stworzenia
Cyrk wypełniony wszystkimi głupcami
Fundamenty co przetrwały wieki
A potem legły rozszarpane do korzeni
Poza całym tym dobrem jest terror
Uścisk dłoni najemnika
Kiedy zdziczenie pokona dobry powód
Nie ma już odwrotu, nie ma odporu
Serce i dusza, jedno będzie płonąć

Istnienie - cóż ono znaczy?
Żyję najlepiej jak mogę
Przeszłość jest teraz mej przyszłości częścią
Teraźniejszość? Cóż, wymknęła się z rąk

Serce i dusza, jedno będzie płonąć
Serce i dusza, jedno będzie płonąć

FRANK ZAPPA
“JESTEM ŚLUZEM”
Jestem wulgarny i zdemoralizowany
Jestem opętany i obłąkany
Istniałem od lat
Ale niewiele się zmieniło
Jestem wysłannikiem rządu
A także kapitalistów
Moim przeznaczeniem jest rządzić
I cię kontrolować

Potrafię być podły i złośliwy
Lecz nie możesz odwrócić wzroku
Kiedy sprawiam, że myślisz, że jestem zachwycający
Z tym wszystkim, co mówię
Jestem najlepszym, co możesz mieć
Czy już mnie rozgryzłeś?

Jestem śluzem wyciekającym
Z twojego telewizora
Będziesz mi posłuszny, podczas gdy będę ci rozkazywał
I żarł śmieci, którymi cię nakarmię
Dopóki będziemy cię potrzebować

Nie szukaj pomocy - nikt nie zwróci na ciebie uwagi
Twój umysł jest całkowicie kontrolowany
Został włożony do mojej formy
Będziesz robił, co Ci każą
Dopóki nie zostaniesz sprzedany

W porządku, ludzie…
Nie dotykajcie tego cyferblatu

Jestem śluzem z twojego video
Wyciekającym na podłogę twojego salonu

Jestem śluzem z twojego video
Nie można zatrzymać śluzu, ludzie, patrzcie na mnie, jak idę

Jestem śluzem z twojego video
Wyciekającym na podłogę twojego salonu

Jestem śluzem z twojego video
Nie zatrzymacie śluzu, ludzie, patrzcie jak cieknie

JIM MORRISON
NIE DOTYKAĆ ZIEMI
Nie dotykać Ziemi
Nie widzieć Słońca
Nie pozostaje nic innego jak biec, biec, biec
Biegnijmy, biegnijmy

Dom na wzgórzu
Księżyc w bezruchu
Cienie drzew
Świadectwem dzikiej bryzy
Dalej, mała, biegnij ze mną
Biegnijmy

Biegnij ze mną
Biegnij ze mną
Biegnij ze mną
Biegnijmy

Ciepły jest dwór na szczycie wzgórza
Bogate salony i wygody w nim
Czerwone są oparcia drogich krzeseł
A ty niczego się nie dowiesz dopóki tam nie wejdziesz

Trup prezydenta w samochodzie szofera
Silnik napędzają klej i smar
Chodźmy, nie idziemy zbyt daleko
Na wschód, spotkać się z Carem

Biegnij ze mną
Biegnij ze mną
Biegnij ze mną
Biegnijmy

Pewni banici żyją na brzegu jeziora
Córka pastora zakochała się w wężu
Co żyje w studni przy drodze
Obudź się, dziewczyno, jesteśmy prawie w domu

Dalej!

Powinniśmy zobaczyć bramy o poranku
Powinniśmy być tam wieczorem

Słońce, Słońce, Słońce
Płoń, płoń, płoń
Wkrótce, wkrótce, wkrótce
Księżyc, Księżyc, Księżyc
Wkrótce was zdobędę

Wkrótce
Wkrótce
Wkrótce

Królem Jaszczurem jestem,
uczynię co zechcę

William Blake
Wyrocznie niewinności

Świat zobaczyć w Ziarenku Piasku,
Niebo w Dzikiej Roślinie,
Nieskończoność uchwycić w ręku,
A Wieczność w godzinie.
Rudzika w klatce uwięzienie,
Wprawia Niebiosa w oburzenie.
Gołębnik pełen gołębi,
Wstrząsa Piekłami do głębi.
Pies, który zdycha z głodu, służąc panu,
Jest zapowiedzią upadłości Stanu.
Koń cięty batem, kiedy w błocie tkwi,
Niebiosa wzywa, żąda Ludzkiej krwi.
Zająca upolowanego głośna skarga,
Włóknami Mózgu targa.
Gdy Skowronkowi skrzydło martwo zwisa,
Śpiew Cherubinów się ucisza.
Koguta do walki sposobienie,
W Słońcu wschodzącym budzi przerażenie.
Kiedy Lwy ryczą Wilki ujadają,
Dusze się z Piekieł wyrywają.
Błąkająca się Sarna po lesie,
Ludzkiej Duszy niepokój niesie.
Jagnięcia rzeź braterstwo wśród ludzi wypacza,
Lecz ono rzeźnickiemu nożowi wybacza.
Nietoperz cicho w Wigilię wyleciał
Z Mózgu człowieka, który Wierzyć nie chciał.
Sowy ponocny krzyk wyraża
Niewierzącego strach, co go poraża.
Kto skaleczy małego Strzyżyka,
Miłości Ludzi nigdy nie doczeka.
Kto Wołu rozmyślnie rozjuszy,
Serca Kobiety nigdy nie wzruszy.
Beztroski Chłopiec, gdy muchę zabije,
Przed zawiścią Pająka się nie skryje.
Kto dręczy elfa w Chrabąszcza postaci,
Ten w nieskończonej nocy się zatraci.
Gąsienicy na liściu, gdy widzisz pełzanie,
Matczyne nad sobą wspomnij zatroskanie.
Nie zabijaj Ćmy ani Motyla,
Bo bliska Sądu chwila.
Kto ćwiczy Konia w wojennym zaprzęgu,
Ten nigdy nie opuści Polarnego Kręgu.
Pies Żebrakowi, Wdowie kot pozostał,
Tyś z tłustym brzuchem się nie rozstał.
Komar, Co letnią swą piosenkę bzyczy,
By zebrać truciznę, na złą ślinę liczy.

Węża i traszki jady,
Są to spoconej Nienawiści ślady.
Trucizna żądła Pszczelego,
Od Artysty jest i Zazdrości jego.
Księcia Suknie, Żebraka Łachy zgrzebne,
Skąpcowi będą na worki potrzebne.
Prawda z intencją złą rzeczona,
Wśród kłamstw najgorszych będzie policzona.
Słuszna człowiecza Dola,
W której zawarta Radość i Niedola;
Jeżeli należycie to pojmiemy,
Bezpiecznie przez świat przejdziemy.
Radość z Cierpieniem dobrze są splecione,
Jako Odzienie dla Duszy natchnionej;
Pomiędzy każdym nieszczęściem i bólem,
Radość przewija się czule.
Od powijaków cenniejsze jest Dziecię
We wszystkich Ludzkich Krajach na tym świecie.
Razem narzędzia i ręce Zrodzone
Przez Umysł Rolnika złączone.
Ze Wszystkich Oczu Każda z Łez,
Później w Wieczności Dzieckiem jest;
Matka je tuli z miłością,
Obdarza na powrót radością.
Beczenie, Wycie, Ryk, Szczekanie,
To jak Skrzydłami w Niebo Uderzanie.
Gdy Łachmanom Żebraka Wiatr poniewiera,
Niebo na Szmaty się rozdziera.
Karabin lub Miecz w ręku Żołnierza,
Bezwładem w Letnie Słonce uderza.
Więcej jest wart Tułaczy Los Nędznika,
Niżeli Złota ma w ziemi Afryka.
Z rąk Robotnika Grosz wydarty,
Kupi i sprzeda Skąpca Grunty;
Jeśli dostanie wsparcie z nieba
To cały Naród kupi i sprzeda.
Kto z Wiary Dziecka robi pośmiewisko,
Z tego Starość i śmierć uczynią swe igrzysko.
Kto Dziecko do Wątpienia skłania,
Nad stęchłym Grobem wnet się słania.
Kto wiarę Dziecka ma w swej pieczy,
Triumfy Piekieł i Śmierci zniweczy.
Zabawy Dzieci, Dorosłych Rozsądek,
Dwu różnych Czasów to porządek.
Wypytujący z chytrą miną siedzi,
Sam jednak nigdy nie zna Odpowiedzi.
Kto odpowiada słowami Zwątpienia,
Ten Światło Wiedzy w mrok zamienia.
Najsilniejsza Trucizna kiedykolwiek znana,
Lauru Korona na skroniach Cezara.

Nic tak nie zdoła wykrzywić Człowieka,
Jak Pancerz, który go obleka.
Gdy Złoto i Klejnoty ozdabiają Pług,
Zazdrosna Sztuka niech się kłania w pół.
Rzeszota Grzechot lub Cykada Świerszcza,
Zwątpienie czyjeś wszem obwieszcza.
Znikomość Mrówki, Orła okazałość,
Objawia mętnej Filozofii małość
Kto Wątpi w to Co widzi,
Prośby twoje też wyszydzi.
Słońce i Księżyc, gdyby tak wątpiły,
Z nieba by zaraz ustąpiły
I w Namiętności możesz czynić Dobro;
Źle, gdy Namiętność rządzi tobą.
Kurwa i Kanciarz z Rządu przyzwoleniem,
Tworzą Narodu Przeznaczenie.
Krzycząca po ulicach Prostytutka
Dla ciebie, Stara Anglio, całun utka.
Zwycięzca Krzyczy, Pokonany Złorzeczy,
Anglii Karawanie, to jest taniec śmierci.
Każdej Nocy, Dnia każdego,
Ktoś Rodzi Się dla Życia Nędznego.
Każdego Dnia i każdej Nocy,
Ktoś Rodzi Się dla słodkiej radości.
Jeden dla słodkiej Rodzi Się radości,
Inny Się Rodzi dla Nieskończonej Nocy.
Łatwo w Kłamstwo Uwierzymy,
Gdy miast Przez Oko, okiem patrzymy.
Kto Urodzi Się w Nocy, tego Noc pochłonie,
Choć Śpiąca Dusza we Światłości płonie.
Bóg Się Objawia, Bóg jest Światłością
Dla Dusz nieszczęsnych spowitych Ciemnością,
Ale Ludzki Przybiera Kształt,
Dla Mieszkających w Realności Dnia.

Thomas Stearns Eliot - Próżni ludzie

Pan Kurtz - on umrzeć
A penny for the Old Guy

I

My próżni ludzie
My wypchani ludzie
Podpieramy się wzajem
Niestety w głowach słoma
Kiedy do siebie szepczemy
Ciche i bez znaczenia
Są nasze wyschłe głosy
Jak wiatr dmący przez osty
Jak szczurze łapki na rozbitym szkle
W naszej suchej piwnicy

Kształty bez formy, cienie bez koloru
Zastygła siła i gesty bez ruchu.

Ci, którzy weszli nie spuszczając oczu
W inne królestwo śmierci
Wspomną jeżeli wspomną
Nie dusze gwałtowne
Lecz ludzi wydrążonych
Lecz wypchanych ludzi.

II

Oczu napotkać w snach się nie odważę
W sennym królestwie śmierci
Nigdy się nie ukażą:
Tam oczyma będzie
Blask słońca w kalekiej kolumnie
Tam drzewo w kołysaniu
I głosy tam będą,
Jak wiatr w liści szumie
Bardziej odległe bardziej uroczyste
Niż gwiazda co traci blask.

Obym nie stał bliżej
Sennego śmierci królestwa
Niech wdzieję jak wszyscy
Takie wymyślne przebranie
Sierść szczurzą, krucze pióra
Patyki jak w polu strach
Niech chylę się jak wieje wiatr

Nie bliżej -

Niech się oddali ostatnie spotkanie
W mrocznym królestwie.

III

Oto kraina martwa
Kraina kaktusów
Gdzie przed wzniesionymi
Posągami z kamienia
Dłoń umarłego wzywa łaski głazu
Pod migotaniem spadającej gwiazdy.

I czy jest tak właśnie
W innym królestwie śmierci?
Budzimy się samotni
W chwili kiedy ciało
Przenika czułość
I wargi co chcą pocałunków
Do strzaskanego modlą się kamienia.

IV

Tu nie są oczy
Oczu tutaj nie ma
W mrocznej dolinie gwiazd umierających
W tej dolinie próżnej
Złamanej szczęce naszych dawnych królestw
W tym ostatnim miejscu spotkania
Szukamy się po omacku
I słów unikając
Stajemy w piasku nad rzeką obrzmiałą

Niewidomi zanim
Oczy nie zjawią się znowu
Jak gwiazda nieustająca
Stulistna róża
Mrocznego królestwa śmierci
Nadzieja tylko
Pustych ludzi

I okrążamy kolczasty kłąb
kolczasty kłąb kolczasty kłąb
I okrążamy kolczasty kłąb
O piątej godzinie rano

Pomiędzy myślą
A rzeczywistością
Pomiędzy zamiarem

A czynem
Kładzie się cień

Albowiem Twoje jest Królestwo

Pomiędzy pomysłem
A dziełem
Pomiędzy wzruszeniem
A odczuciem
Kładzie się cień

Życie jest bardzo długie

Pomiędzy żądzą
A spazmem rozkoszy
Pomiędzy możnością
A istnieniem
Pomiędzy istotą
A jej zstąpieniem
Kładzie się cień

Albowiem Twoje jest Królestwo

Albowiem Twoje jest
Życie jest
Albowiem Twoje jest

Oto jak kończy się świat
Oto jak kończy się świat
Oto jak kończy się świat
Nie z trzaskiem lecz ze skomleniem

CHARLES BAUDLAIRE

KWIATY ZŁA

XXIX
Padlina

Przypomnij sobie, cośmy widzieli, jedyna,
W ten letni, tak piękny poranek:
U zakrętu leżała plugawa padlina
Na ścieżce żwirem zasianej.

Z nogami zadartymi lubieżnej kobiety,
Parując i siejąc trucizny,
Niedbała i cyniczna otwarła sekrety
Brzucha pełnego zgnilizny.

Słońce prażąc to ścierwo jarzyło się w górze,
Jakby rozłożyć pragnęło
I oddać wielokrotnie potężnej Naturze
Złączone z nią niegdyś dzieło.

Błękit oglądał szkielet przepysznej budowy,
Co w kwiat rozkwitał jaskrawy,
Smród zgnilizny tak mocno uderzał do głowy,
Żeś omal nie padła na trawy.

Brzęczała na tym zgniłym brzuchu much orkiestra
I z wnętrza larw czarne zastępy
Wypełzały ściekając zwolna jak ciecz gęsta
Na te rojące się strzępy.

Wszystko się zapadało, jarzyło, wzbijało,
Jak fala się wznosiło,
Rzekłbyś, wzdęte niepewnym odetchnieniem ciało
Samo się w sobie mnożyło.

Czerwie biegły za obcym im brzmieniem muzycznym
Jak wiatr i woda bieżąca
Lub ziarno, które wiejacz swym ruchem rytmicznym
W opałce obraca i wstrząsa.

Forma świata stawała się nierzeczywista
Jak szkic, co przestał nęcić
Na płótnie zapomnianym i który artysta
Kończy już tylko z pamięci.

A za skałami niespokojnie i z ostrożna

Pies śledził nas z błyskiem w oku
Czatując na tę chwilę, kiedy będzie można
Wyszarpać ochłap z zewłoku.

A jednak upodobnisz się do tego błota,
Co tchem zaraźliwym zieje,
Gwiazdo mych oczu, słońce mojego żywota,
Pasjo moja i mój aniele!

Tak! Taką będziesz kiedyś, o wdzięków królowo,
Po sakramentach ostatnich,
Gdy zejdziesz pod ziół żyznych urodę kwietniową,
By gnić wśród kości bratnich.

Wtedy czerwiowi, który cię będzie beztrosko
Toczył w mogilnej ciemności,
Powiedz, żem ja zachował formę i treść boską
Mojej zetlałej miłości!

tłum. Mieczysław Jastrun

ALLEN GINSBERG
SKOWYT
(Przypis do Skowytu)

Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty!
Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty!

Świat jest święty! Dusza jest święta! Skóra jest święta! Nos jest święty!
Język i chuj i ręka i otwór w dupie są święte!

Wszystko jest święte! każdy jest święty! każde miejsce jest święte! każdy
dzień jest wiecznością! każdy jest aniołem!

Włóczęga jest równie święty jak serafin! szaleniec jest święty jak święta
jesteś ty moja duszo!

Maszyna do pisania jest święta wiersz jest święty głos jest święty
słuchacze są święci ekstaza jest święta!

Święty Piotr święty Allen święty Solomon święty Lucien święty Kerouac
święty Huncke święty Burroughs święty Cassady święci nieznani
pedałowaci
i cierpiący żebracy święci szkaradni ludzcy aniołowie!

Święta moja matka w domu wariatów! Święte chuje dziadków z Kansas!
Święty jęczący saksofon ! Święta apokalipsa bopu ! Święte jazz-grupy
marihuana hipstersi pokój hanz i bębny!

Święta samotność wieżowców i bruków! Święte kafejki wypełnione
tłumami!
Święte tajemnicze rzeki łez pod ulicami !

Święty samotny argonauta więzień! Święte wielkie jagnię warstwy
średniej!
Święci szaleni pasterze rebelii ! Kto wyczuwa Los Angeles ten JEST nim!
Święty New York Święte San Francisco Święta Peoria i Seattle Święty
Paryż

Święty Tanger Święta Moskwa Święty Istambuł!

Święty czas w wieczności święta wieczność w czasie święte zegary w
przestrzeni święty czwarty wymiar święta piąta Międzynarodówka święty
Anioł w Molochu!

Święte morze święta pustynia święty kolejowy szlak święta lokomotywa
święte wizje święte halucynacje święte cuda święta gałka oczna święta
otchłań !

Święte wybaczenie! łaska! miłosierdzie! wiara! Święte! Nasze! ciała!

cierpienie! wielkoduszność!

Święta nadnaturalna niezrównanie jaśniejąca rozumna dobroć duszy!

(dla Carla Solomona)

CHARLES BUKOWSKI

Poznałem geniusza (I met a genius)

Poznałem dziś w pociągu
geniusza
miał 6 lat,
usiadł obok mnie
i kiedy pociąg
wyjechał nad wybrzeże
zbliżyliśmy się do oceanu
i wtedy spojrzał na mnie
i powiedział,
to jest brzydkie.
to był pierwszy raz kiedy
to sobie
uświadomiłem.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ
„TUMOR MÓZGOWICZ”
PROLOG
(Prolog do dramatu)

Żywych jaszczurów napiętnowane mordy
Gęgają w rudą przestrzeń bezimiennej planety.
Pokarbowane w mękę nadistnień,
Poząbkowane w niemowlęce fałdki,
Pofałdowane w starcze uzębienia,
Żywych morderców żałobne sztylety,
Obrzmiałych serc pożądaniem gnane,
Dobiegają do tamtej mety:
Do węzłowego punktu hyperbolicznej komety.
W starczych uzębień klawikordy
Pcham słowa zmiażdżone, rozkwaszone żarem.
Padło potwora, utłuczone na rozstaju,
Wyżera pępek sobie i małym ptaszkom świdruje otwory w tęczowych skrzydełkach.
Znam to dobrze.
I tak dobrze jest.
Widma na przełęczach świata gest
Uśmierza mękę zidiociałych tłumów.
Młodziutkie wabią się wieszcze
Wśród krzewów pachnących i cienistych tumów,
Ona (kto?) woła za ścianą: jeszcze!!
Na bezpowrotnej, śmiertelnej lubieży.
Tłukąc ciało o kości z wywróconą wstecz szczęką,
Zęby płomienne spoza węgłów szczerzy
I dłubiąc pelikana dzióbkiem,
W jaskini, którą opanowały ich cienie,
Tych tłumów cienie, spatroszonych nadbydlęcą męką,
Rozpiera wodną otchłań fajansowym kubkiem.
Ja wiem, że kłamię i że nad śmiech konstrukcja prawdy tylko wyższa,
Babilonową, skręconą wieżą wżera się w ciemności. Babel, Jezabel i angielska Mabel,
Co czyta Biblię na mdłym podwieczorku,
Gdy naszej gwiazdy grzmiąca fotosfera
Parska wybuchem płonącego gazu.
Wodór się pali i Helium powiewa.
Oświetla przestrzeń pośredniego mroku.
Wieczór i świt przemierza starzec bez brody
I na przełęczy ostatecznych pojęć
Manometr świata na Nicość nastawia.
Być nim czy też pozostać sobą,
W metabydlęcym, rokokowym stroju,
I gzić się dalej na gwarnych pastwiskach.
Oto problemat godny kłamstw Cezara.
Zużyte zęby miamlą jeszcze pokarm
Przeżuty dawno przez podwójny worek,

Którym się szczyci dumna Pasifae.
Elektron niańczy w magnetycznym polu
Ślepy wzrok widma wstrzymany w swej drodze.
Względność przestrzeni wszystkie linie zgina,
A ślepiec liże bezbarwne przedmioty.
Duch jak łza czysty bezjakościowym rzyga wciąż fluidem...
Ludzkość, bóstw dawnych obmierzła maszyna,
Nad dawnym Tybrem spiętrza żądz wymioty,
W tygrysie fałdy, w pylniki kąkolu.
(Marabut stoi gdzieś na jednej nodze.)
Zużyte wszystko, słów miazga nie cieknie
I nie spowija grozy dawnych diabłów.
Oni się korzą przed wyplutą pestką,
Tybald się boi Kainów i Ablów.
W uściskach stonóg zaklęta pantera,
Jej centki świecą różowe i dumne.
Przez trawę pełznie cudowna hetera,
Miażdżąc swym brzuchem słowa zbyt rozumne.
Uchyl zasłony, bo na scenę wchodzi,
Z tumorem w mózgu, sam Tumor Mózgowicz.
Co nas to wszystko właściwie obchodzi?
Zmacerowany - cepem - spacerowicz.

Kurt Schwitters
(Do Anny Blume)

O kochanko mych dwudziestu siedmiu zmysłów,
kocham ci! – Ty twego cię ci, ja ci, ty mi.
– My?
To (zresztą) nie należy do rzeczy.
Kim jesteś, niepoliczona białogłowo? Jesteś
– – jesteś? – Ludzie mówią, jakoby byłaś, niech
mówią, oni nie wiedzą, co w trawie piszczy.
Nosisz kapelusz na nogach, a spacerujesz
na ręce, na rękach spacerujesz.
Halo, twoje czerwone suknie, rozpiłowane na białe fałdy.
Na czerwono kocham Annę Blume, na czerwono kocham ci! - Ty
twego cię ci, ja ci, ty mi. – My?
To (zresztą) należałoby włożyć w zimny żar.
Czerwona Blume, czerwona Anno Blume, co mówią ludzie?
Pytanie konkursowe: 1) Anna Blume ma kota.
2) Anna Blume jest czerwona.
3) Jakiego koloru jest kot?
Błękitny jest kolor twoich żółtych włosów.
Czerwone jest miauczenie twojego zielonego kota.
Ty prosta dziewczyno w codziennej sukience, ty słodkie
zielone zwierzę, kocham ci! – Ty twego cię ci, ja
ci, ty mi. – My?
To (zresztą) należałoby włożyć między rozżarzone węgle.
Anna Blume! Anna, a-n-n-a, skraplam twoje
imię. Twoje imię kapie jak miękki łój wołowy.
Czy wiesz, Anno, czy wiesz już o tym?
Można cię czytać także od tyłu, i ty, ty
najwspanialsza ze wszystkich, jesteś z tyłu taka sama
jak z przodu: „a-n-n-a”.
Łój wołowy kapie głaszcze mnie po plecach.
Anna Blume, ty kropliste zwierzę, kocham ci!

1919

JOHN DONNE
PIEŚŃ
Ten, kto gwiazdę w locie schwyta,
Sprawi dziecko mandragorze,
Wie, skąd diabeł wziął kopyta,
Albo czemu gasną zorze,
Umie słuchać Syren śpiewu,
Strzec się zawistników gniewu –
Ten jedyny
Zna krainy,
Gdzie nie znajdzie fałsz gościny.

Jeśli to jest w twojej mocy
Niewidzialne widzieć dziwy,
Pędź tysiące dni i nocy,
Az ośnieży cię włos siwy;
Jedz, a powiesz po powrocie,
Że widziałeś cudów krocie,
Ale przecie
Nigdzie w świecie
Nie dowierza się kobiecie.

Jeśli znajdziesz wierną panią,
Daj mi znać, bo rzecz to rzadka;
Lecz ja się nie skusze na nią,
Choćby była to sąsiadka.
Wierna była, gdyś z nią gadał,
Jeszcze kiedyś list układał,
Lecz da radę,
Nim przyjadę,
Trzeba raz popełnić zdradę.

ROLAND TOPOR
DZIDZIUŚ PANA LAURENTA
Fragmenty
SCENA XV
Pani Maria - Co sądzi pan o zapobieganiu ciąży, panie Laurent?
Pan Laurent - Nic dobrego.
Pani Maria - A o aborcji? Jest pan za, czy też przeciw?
Pan Laurent - Przeciw. Uważam za niedopuszczalne zabijanie istoty ludzkiej przed urodzeniem. To dowodzi braku cierpliwości.
CHÓR ANTYCZNY
Dziecko pragnie czułości
Już od maleńkiego.
Nie ufajcie pieszczotom
Ojca zdziczałego!
SCENA XVI
Pan Raymond - Panie Laurent, ponoć pańskie dziecko choruje? Jakie ma objawy?
Pan Laurent - Gwoździe zaczęły
*

COMTE DE LAUTREAMONT

PIEŚNI MALDORORA & POEZJE

(fragmenty)

* A tam, na widnokręgu, cóż to za istota, która ma odwagę zbliżać się do mnie, bez trwogi, wśród skoków ukośnych i udręczonych; jakie dostojeństwo i zarazem pogodna słodycz! Spojrzenie ma łagodne, ale głębokie. Jej ogromne powieki igrają z podmuchami wiatru i zdają się żyć. Stwór nie znany mi. Gdy wpatruję się w te potworne oczy, moje ciało drży, pierwszy raz, odkąd ssałem suche piersi istoty nazywanej matką. Dokoła niego widać jakby aureolę olśniewającego światła. Kiedy przemówił, wszystko w przyrodzie umilkło, wstrząśnięte długim dreszczem. Skoro podoba ci się przyjść ku mnie, przyciągającemu cię niczym magnes, nie protestuję. Co za piękna istota! Przykro mi to mówić. Musisz być kimś potężnym, masz bowiem twarz więcej niż ludzką, smutną jak wszechświat, piękną jak samobójstwo.

* Chcę, żeby moją poezję mogła czytać czternastoletnia dziewczyna.

* Czerwona latarnia, chorągiew grzechu wszystkich tych kobiet, które za niewielką ilość złota codziennie pokazują mężczyznom wnętrze swojej pochwy.

* Czy religia Ludzkości nie jest warta tyleż co religia Istoty Boskiej? Czy wieczny temat miłości wyczerpał się? Bądźmy cierpliwi! Jeszcze kilka dni, a Muza podniesie swoją wspaniałą postać z łoża spoczynku i poemat opiewający Młodość, wzlatując z jej świeżych ust, popłynie czysty i spokojny w powietrzu pełnym zapachu wiosny.

* Grabarzu, piękna to rzecz kontemplować ruiny miast, ale jeszcze piękniejsze jest kontemplowanie ruin ludzkich!

* Jeżeli istnieję, nie jestem kimś innym.

* Melancholia i smutek są już początkiem zwątpienia; zwątpienie jest początkiem rozpaczy; rozpacz jest okrutnym początkiem szeregu stopni prowadzących ku złu.
o Zobacz też: melancholia

* Miłość nie jest szczęściem.

* Nie odrzucajcie wiary w nieśmiertelność duszy, mądrość Boga, wielkość życia, porządkiem widoczny we wszechświecie, piękno cielesne, uczucia rodzinne, małżeństwo, instytucje społeczne. Omijajcie szkodliwych pismaków, jak George Sand, Balzac, Aleksander Dumas, Musset, du

Terrail, Féval, Flaubert, Baudelaire, Leconte i Strajk kowali !

* Nie uchybiajcie najbardziej elementarnym wymaganiom przyzwoitości i nie okazujcie złego smaku wobec Stwórcy.

* Opiewałem zło, tak jak to czynili Mickiewicz, Byron, Milton, Southey, A.de Musset, Baudelaire itd. Naturalnie trochę przesadziłem podnosząc ton, aby zdziałać coś nowego w duchu tej wzniosłej literatury, która opiewa rozpacz jedynie po to, by przygnębić czytelnika i wzbudzić w nim pragnienie dobra jako lekarstwa.

* Piękne – jak przypadkowe spotkanie na stole sekcyjnym maszyny do szycia i parasola.

* Poezja nie jest burzą ani cyklonem. Jest rzeką majestatyczną i urodzajną.

* Przekazujcie tym, co was czytają, tylko doświadczenie, które wynika z cierpienia, lecz nie jest już samym cierpieniem. Nie płaczcie publicznie.

* Śmierć ma urok tylko dla odważnych.

* Tak, dobrzy ludzie, minął czas różowych chimer, pozłacanych złudzeń, marzeń, które kołysały wyobraźnię i oprowadzały ją przez kwitnące ogrody Fantazji.

* Uczucia są najbardziej niekompetentną postacią rozumowania, jaką można sobie wyobrazić.

* Widziałem, jak stawali pod chorągwią śmierci: ten, który był piękny, i ten, który skończywszy życie nie zbrzydł bardziej; mężczyzna, kobieta, żebrak, synowie królewscy; złudzenia młodości, szkielety starców; geniusz; obłęd; lenistwo i jego przeciwieństwo; ten, który był fałszywy, ten, który był szczery; maska człowieka pysznego, skromność pokornego; występek uwieńczony kwiatami i niewinność zdradzona.

"Boże, który to wspaniale stworzyłeś, ciebie wzywam: pokaż mi człowieka, który byłby dobry!... Ale niech twa łaska zdziesięciokrotni moje przyrodzone siły, gdyż na widok tego potwora mógłbym umrzeć ze zdumienia - umiera się od mniejszych wstrząsów"

1869 rok.